Wydanie południowe

Przedpłata
za „Głos Narodu" wynosi: **w Krakowie:** miesięcznie kor. 2·—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 halerzy miesięcznie.
Adres Administracji: Garbarska 7.
Biuro filjalne: Szewska, 18.

Numer pojedynczy zwykły: 10 hal.
Numer z poprzednich dni: 20 hal.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Głos Narodu" wynosi: **Na prowincji:** miesięcznie kor. 2·40. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie: kor. 12·—.
Adres Redakcji i Administracji: Garbarska 7.
Telefon Nr. 309.

Numer niedzielny lub numer z dodatkiem powieściowym 16 halerzy; numer na prowincji o 2 hal. drożej.

Nr. 203. **Kraków, Piątek dnia 6 Września 1901.** **Rok IX.**

INTERWIEW
Z KAZIMIERZEM BARTOSZEWICZEM.

KRAKÓW, 6 września.

Dziś zrana rozeszła się po mieście wiadomość, że Kazimierz Bartoszewicz nie zamierza kandydować. Jeden z współredaktorów naszego dziennika udał się natychmiast do p. Bartoszewicza, aby stwierdzić, co jest w tych pogłoskach prawdy.

Przebieg rozmowy z Kazimierzem Bartoszewiczem podajemy poniżej. Czytelnicy nabiorą z niej przekonania, że jakkolwiek Bartoszewicz, wobec opłakanych stosunków w naszem mieście panujących, oficjalnie z kandydaturą nie wystąpi, to jednak nie usuwa się od obowiązku służenia sprawie publicznej.

Dlatego też nazwisko Kazimierza Bartoszewicza musi być dla każdego niezależnego polskiego wyborcy m. Krakowa sztandarem, dokoła którego skupią się wszyscy, bez różnicy kierunków partyjnych, niezadowoleni z dzisiejszego stanu rzeczy. Kazimierz Bartoszewicz pozostaje nadal jedynym kandydatem, za którym mogą wyborcy krakowscy głosować bez obawy, nieufności i wstydu.

Miło nam jest, że przy sposobności zdania sprawy z rozmowy, jaką miał Kazimierz Bartoszewicz z członkiem naszej redakcji, możemy zapośredniczyć w przedstawieniu zapatrywań p. Bartoszewicza na obecny stan spraw publicznych w naszem mieście i w naszym kraju.

I. Nasz współpracownik udawszy się do p. Kazimierza Bartoszewicza, zwrócił się wprost do niego z zapytaniem, co wpłynęło na jego postanowienie zrzeczenia się kandydatury.

„Już w pierwszej chwili (odpowiedział p. B. na zapytanie), kiedy się dowiedziałem o nader dla mnie miłym dowodzie wysokiego zaufania ze strony mieszczaństwa, chciałem przeprosić, że nie mogę korzystać z tak zaszczytnej propozycji. Nie grała w tem roli jakaś przesadna skromność — owszem, jestem tak zarozumiały, iż lubo nie przeceniam sił własnych, sądzę, że wśród grona posłów sejmowych nie byłbym ostatnim pod względem wymaganych od posła kwalifikacyj, a z pewnością jednym z pierwszych między tymi, co przyjmują obowiązki poselskie z silną wolą służenia dobru ogólnemu.

„Inny powód wpływał na mój zamiar nieprzyjęcia kandydatury. Po prostu miłość własna, którą każdy człowiek w mniejszym, lub większym stopniu posiada, mówiła mi: po co się narażać na pewny upadek. Znam wybornie, tak mi się przynajmniej zdaje, krakowskie stosunki, znam też mniej więcej dokładnie „sytuację mandatową", jaka się przez parę miesięcy tworzyła, rosła, rosła, aż wyrosła w kwiat cudnej barwy i woni. A ta znajomość wystarczała mi do zrozumienia, że nie może mieć szansy kandydatura, nie popierana przez żadne stronnictwo, nie brana w rachubę przez wyborców żydowskich, a co najważniejsza, będąca nie na rękę tym kandydatom, którzy nie mogą sobie wyobrazić, jakby wyglądała Galicja, Polska, a nawet cała Europa, gdyby ich nie wybrano na posłów do Sejmu krajowego.

„Tak jest, jedynie troską o losy Europy usprawiedliwić można niezwykłe zainteresowanie się wyborami ze strony... niektórych panów kandydatów. Bywało dawniej, że wyborcy tego lub owego obozu szukali najlepszych, najgodniejszych miedzy sobą i proponowali im przyjęcie kandydatury. Zwyczaj ten z czasem uznano za przestarzały — sami kandydaci zaczęli brać udział w poszukiwaniu... samych siebie — a dziś doszło do tego, że już przed kilku miesiącami kiedy ani jeden wyborca nie zastanawiał się jeszcze kogo wysłać do Sejmu, kandydaci już byli gotowi i w imieniu swoich mniemanych wyborców starali się zawiązywać kompromisy... pomiędzy sobą".

W tem miejscu p. Bartoszewicz zaczął nam opowiadać różne ciekawe szczegóły z dziejów tych kompromisów i agitacyj, zastrzegając się jednak, abyśmy nie robili z tego użytku.

— Z kolei — mówił dalej — muszę dotknąć jednego objawu bardzo znamiennego a niebezpiecznego. To, co tu mówię, możecie panowie zużytkować, bo sądzę, że należy rzecz tę oświetlić. Myślę o kompromisach z żydami...

Wiedząc, że wybór zależy w znacznej części od głosów żydowskich, panowie kandydaci skierowali swe miłosne oczy ku wschodowi Krakowa. Nic w tem dziwnego, każdy głos żydowski ma równą wagę, a ponieważ tych głosów jest wielka ilość, więc bez nich trudno marzyć o wyborze. Musiałaby zapanować jakaś niesłychana solidarność między wyborcami chrześcijańskimi, aby można przypuszczać, że ich głosy wystarczą komukolwiek do zdobycia mandatu. Ale w pogoni za głosami żydowskimi, niektórzy kandydaci stracili miarę i wprowadzili nowy szkodliwy ferment do stosunków krakowskich. Ogłoszono zasadę, że ponieważ w Krakowie żydzi stanowią jedną czwartą mieszkańców, należy się więc żydom jeden mandat — i stworzono najniepotrzebniej walkę wyznaniową, wprowadzono rozgoryczenie, poruszono nienawiści.

„Zapomnijmy na chwilę o antysemityzmie, filosemityzmie, a przyjrzyjmy się bezstronnie temu największemu z nonsensów, jaki urodził się z niezdrowej agitacji, z gonitwy „par force" za mandatem. Gdzie to w jakiej ustawie, gdzie to w jakiem prawie zwyczajowem, gdzie to w programie jakiego stronnictwa, gdzie to choćby w jakiemś dziele lub rozprawie o reprezentacji krajowej, przez usta jakiego to polityka, czy publicysty jest powiedziane, że wybory mają lub powinny odbywać się na gruncie wyznaniowym? Toż to przecież najzupełniejsze zaprzeczenie najprostszym pojęciom o idei wyborczej. Kraj potrzebuje dobrych gospodarzy, szczerze miłujących ziemię ojczystą, którzyby zarządzali jego majątkiem duchowym i materjalnym kn pożytkowi ogólnemu. Kto ma kwalifikacje na takiego gospodarza, ten powinien być wybrany. Inaczej, doszlibyśmy do absurdum: Sejm musiałby się składać z 70-ciu greko-katolików, 20 żydów i 70-ciu rzymskich katolików. Upomnieliby się o osobny mandat ormianie, o osobny ewangelicy, o osobuy wreszcie bezwyznaniowcy...

„A cóżby się stało, i żeliby obaj kandydaci żydzi zostali wybrani? Ponieważ trzeci żyd wyjdzie z krakowskiej Izby haudlowej — miałby Kraków posłami trzech żydów, a dwóch katolików. Gdzieżby się podziała owa proporcja matematyczna? Należałoby chyba nową stworzyć dla Krakowa ustawę i w niej zastrzedz, jedno miejsce żydowi. Ależ w takim razie niechby sobie żydzi sami wybierali kogo chcą — skąd Chrześcijanie mają wiedzieć kto będzie najlepszym obrońcą interesów żydowskich.

„Mądrą zasadę oddania jednego mandatu wyznawcy wyznania mojżeszowego porodzili konserwatyści, a demokraci nie chcąc być gorszymi poszli za ich przykładem. I rozpoczęła się licytacja miłości, która w żydach, gdyby nie byli ludźmi rozsądnymi, a wierzącymi w podejrzane czułości, mogła by wzbudzić przekonanie, że są benjaminkiem krakowskim. I dzieje się ta komedja w czasach, kiedy antysemityzm zdaje się ogarniać szerokie sfery, kiedy każdy prawie kandydat błagający o głosy żydowskie przysięga się, naturalnie po cichu, że jest antysemitą.

„Mnie zrobiliście panowie zarzut, że nim nie jestem. A jednak czyż kto słyszał, żebym się zgłosił do żydów, żebym ich zapewniał o moich serdecznych dla nich uczuciach, żebym im obiecywał, że będę popierał ich interesy? Gdyby mnie zapytali, powiedziałbym otwarcie to co i tu mówię. Jako Polak pragnę szczerze szczęścia mojego kraju — ani na chwilę nie zapominając o ideałach narodowych, o nadziei lepszej politycznej przyszłości, chcę na razie, aby wszyscy pracowali nad podniesieniem oświaty i rozwoju ekonomicznego, a uważam za stratę dla kraju, że olbrzymia większość żydów tonie w nędzy i ciemnocie.

„Według mnie w programie narodowym, w interesie narodowym leży praca nad podniesieniem etycznem, kulturalnem i ekonomicznem mas żydowskich. Nie wierzę w możność pozbycia się z kraju miljona żydów, choćby przy zastosowaniu praw wyjątkowych. Nie głosowałbym, jako Polak, za temi prawami, ale nie uznaję również potrzeby udzielać żydom przywilejów.

„A takim przywilejem byłoby przyjęcie zasady głoszonej przez konserwatystów, a raczej narzuconej im przez ich kandydatów. Powołują się na to, że niegdyś Samelson był posłem krakowskim, ależ Samelsona nie wybrano dla tego że był żydem, lecz że był uznany za człowieka prawego, zdolnego i Polaka nie w gębie lecz w czynach.

„Lwów wybierał Goldmana, ależ ten Goldman walczył w r. 1863, i uchodził zawsze za człowieka zdolnego, polskiego patrjotę. Gdyby konserwatyści postawili na kandydata żyda, o którymby można słusznie powiedzieć, że dał dowody przywiązania do ziemi ojczystej, że jest człowiekiem znacznych zdolności, znacznej wiedzy dajmy na to prawniczej, mężem czynu i inicjatywy, że oprócz patrjotyzmu przerasta innych sercem i głową — a Sejm zyska w nim siłę niepospolitą — to, co do mnie, uznałbym zupełną rację bytu takiej kandydatury. Ale konserwatyści, a raczej ich kandydaci, przyjmują do spółki żyda dlatego tylko, że jest żydem. Czy to taki przymiot szczególny, czy to jaka zasługa? Czy gdyby ich kandydat nie był żydem, pomyśleliby o jego kandydaturze? Czy gdyby się wczoraj przechrzcił, nie wyparliby się dziś jego kandydatury i nie poszukaliby innego żyda, znów tylko dlatego, że jest żydem mogącym dostarczyć głosów.

„Zwróciłem przydłużej uwagę pańską — mówił p. B. — do jakich ostateczności dochodzi żądza zyskania mandatu. Ten jeden już wystarczy. A jeżeli wezmę na uwagę, że krwawa praca około zdobycia głosów trwa już od kilku miesięcy, a ja jestem dopiero od kilku dni kandydatem, że nie padną na mnie tak głosy żydowskie, jak głosy dwóch stronnictw prowadzących między sobą walkę o panowanie nad Krakowem, że 1000 głosów kobiecych znajduje się w rękach kandydatów — to chyba jako skromny kandydat mieszczański, który przytem nie zrobiłby kroku za swoją kandydaturą i niema stosunków z żadną kasą wyborczą, mógłbym liczyć co najwyżej na kilkaset głosów niezależnych...

„To były powody, dla których odrazu zrzec się pragnąłem. Ale pomyślałem sobie: zawsze bądź co bądź ta garść głosów, jaką otrzymam będzie protestem przeciw systematycznemu, ciągłemu obniżaniu etyki wyborczej zawsze będzie

ona dla mnie miłym dowodem, że wpośród ludzi niezależnych posiadam jeżeli nie osobistą sympatję, to zwolenników moich zapatrywań na sprawy publiczne. Po zatem chciałem skorzystać ze sposobności, aby jako kandydat rzucić kilka myśli, z którymi nie spotkałem się oddawna ani na szpaltach dzienników, ani w mowach kandydackich.

— Cóż to za myśli, jakie to uwagi? — przerwaliśmy p. Bartoszewiczowi.

— I owszem i o tem chętnie wspomnę, ale niech skończę z moją kandydaturą. Otóż wyliczyłem panu powody, które mnie wstrzymywały od kandydowania i które mnie do niego zachęcały. Te ostatnie otrzymały sukurs w zapewnieniu, że będę jednym z dwóch kandydatów mieszczańskich równomiernie traktowanych, że komitet mieszczański chętnie wejdzie w kompromis z takim komitetem, któryby zapewnił obu kandydatom możliwą szansę wyboru. Mając wstręt wrodzony do chodzenia za sobą i osobistego udziału w agitacji, postanowiłem nie mięszać się do żadnych ugód i pertraktacyj.

„Przyszedłem do Koła mieszczańskiego dopiero w chwili, gdy mnie zawiadomiono, że kandydatura moja została przyjęta przez komitet oozszerniejszy. Podziękowałem, nie wiedząc nic o innych szczegółach. Ale odrazu dowiedziałem się, że drugim kandydatem mieszczańskim jest człowiek zupełnie odrębnych odemnie zapatrywań, co więcej, że kandydatura jego została podpowiedziana ze strony konserwatystów. To mnie już mocno zraziło. Zaraz potem wyszło na wierzch, że nie ma mowy o równomiernem traktowaniu mojej kandydatury, że zgłaszający się z kompromisem do komitetu mieszczańskiego nie uwzględnili całkiem warunków omawianych. Wychodzi więc na to, że istnieje jedna kandydatura, której zapewniono znaczne szanse, a druga kandydatura, moja, jest na to tylko, aby nie zarzucono mieszczanom, że głosują na p. Horowitza. Padałyby głosy nie na Bartoszewicza, lecz na anti-Horwitza.

— Ależ panie radco, przerwaliśmy, tak czarno sądzić nie wypada. Gdziekolwiekbądź, jest mowa o pańskiej kandydaturze, wszędzie spotyka się ona z uznaniem...

— Serdecznie się cieszę — odpowiedział p. B., jeżeli tak jest — ale muszę i obliczać. To uznanie, jeżeli istnieje, przyniesie mi kilkaset głosów — i pozostanie zawsze, że kandydowałem i starałem się o mandat i otrzymałem mniej głosów, niż inni kandydaci... ba! mniej głosów nawet od tych kandydatów, którzy są... humorystyczni.

— Ależ przecie pan sam powiedział, że pragnąłby skorzystać ze sposobności i jako kandydat rzucić kilka myśli i uwag...

— Prawda, ale wszak tych uwag obiecałem panu udzielić. Jeżeli je panowie wydrukujecie, to będzie ten sam rezultat...

— A gdyby, pomimo zrzeczenia się pańskiego, podtrzymano pańską kandydaturę?

P. Bartoszewicz zamyślił się i odpowiedział:

— Ja zrobiłem swoje, — co zrobią zwolennicy mojej kandydatury, to ich rzecz. Nikomu przecie nie mogę zakazać, aby za mną głosował. Ale wobec stosunków, jakie się wytworzyły, oficjalnie kandydować nie mogę. Nie chcę po prostu, aby sądzono, że biorę jakikolwiek udział w agitacjach. Niektórzy kandydaci tak przeszli wszelką miarę (o czem zresztą już mówiłem), że nie mogę dopuścić, aby mnie podejrzywano o tego rodzaju starania. Jeżeliby padło na mnie sto głosów bez mego udziału, bez wygłaszania mów, bez chodzenia za sobą, to te sto głosów byłyby dla mnie droższe, niż 1000, uzyskanych w drodze agitacji.

— Ależ wygłoszenie mowy nie jest jeszcze agitacją — to tylko droga ku temu, aby wyborcy bliżej poznali swego kandydata...

— Panie łaskawy! I tu mam zdanie odmienne. Trzydzieści lat na różnych polach pracowałem w Krakowie. Byłem księgarzem, przemysłowcem, wydawałem z jakie dziewięć pism, redagowałem przez dwa lata pismo codzienne. Brałem udział we wszystkich prawie instytucjach, stowarzyszeniach. Miewałem publiczne wykłady. W sprawach publicznych zabierałem głos ciągle. W Radzie miejskiej jestem od lat czterech, a mogę sobie przyznać, że należę do radców sumiennych i biorących największy udział w dyskusji. Jeżeli to nie wystarcza, aby mnie znano i wiedziano jakim jestem, to chyba mowa kandydacka tych 30 lat mojej działalności nie zastąpi. A zresztą dajmy pokój już mojej osobie — służę teraz panu tymi kilku uwagami, jakich mu udzielić przyobiecałem...

Z braku miejsca streszczenie tych uwag odkładamy na dzień jutrzejszy.

Wybory do Sejmu.

Wynik wczorajszych wyborów z gmin wiejskich można nazwać zadawalniającym. Najważniejszem znamieniem tych wyborów jest kompletna klęska jednego z najniesympatyczniejszych tworów partyjnych, jakiem jest stronnictwo liberalno-ludowe, t. zw. ludowcy. Z ośmiu mandatów, jakie mieli w przeszłym Sejmie, zostało im zaledwie dwa, w rękach Stapińskiego i Krempy. Bojko, Wójcik, Bernadzikowski znikają z widowni politycznej. Okazało się, że lud potępia wysługiwanie się żydom i politykę wichrzenia i negacji.

Z radością także zaznaczamy, że z 15-tu kandydatów o barwie mniej lub więcej antysemickiej, których wyliczyliśmy w przeddzień wyborów, siedmiu uzyskało mandaty: ks. Andrzej Szponder, Wiktor Skołyszewski, ks. Antoni Wilczkiewicz, Franciszek Kramarczyk, Kazimierz Lubomirski, ks. Stanisław Stojałowski, Tomasz Szajer. Nadto jeszcze pięciu wybranych posłów można uważać za niezależnych od żydostwa i gotowych stanąć do obrony ludu przed żydowskim zalewem, a mianowicie ks. Krementowskiego, Buynowskiego, Potoczka, Szweda i Żardeckiego.

Pocieszającym objawem jest wejście do Sejmu z kurji włościańskiej trzech katolickich duchownych: ks. Szpondra, ks. Wilczkiewicza i ks. Krementowskiego, nie licząc ks. Stojałowskiego. Oby to było wskazówką, jak właściwą jest rzeczą, gdy duchowny obejmuje reprentację ludu, którego jest powołanym pasterzem. Ubolewać natomiast szczerze wypada nad upadkiem p. Marszałkowicza w Limanowskiem, p. Boguckiego w Żywieckiem, księży Kielara i Kopycińskiego, oraz dra Chramca. Byłyby to niepospolite dla Sejmu nabytki.

Ksiądz Stojałowski zdołał przeprowadzić tylko siebie i dwóch swoich zwolenników. Świadczy to wymownie o tem, że ów urok osobisty, jakim dotąd jest wśród ludu otaczany, bardzo słabnie, gdzieniegdzie nawet niknie. Powinno go pocieszyć, że powoli zaczyna tryumfować to, co było zdrowego w kierunku, którego pierwotnie bronił, zanim zboczył na fałszywe ścieżki.

Ogółem opozycjonistów polskich wybrano tylko jedenastu (ks. Szponder, ks. Stojałowski, ks. Wilczkiewicz, Skołyszewski, Szajer, Kramarczyk, Potoczek, Szwed, Żardecki, Krempa, Stapiński). Że liczba jest skromna, pochodzi to w niemałej mierze z powodu nacisku starościńskiego, który nie był niestety mniejszy, niż przy poprzednich wyborach. Nacisk ten uważamy za szkodliwy i zbyteczny, wobec tego, że lud składa coraz wymowniejsze dowody politycznego dojrzewania.

W uzupełnieniu wczorajszych doniesień o rezultacie wyborów z kurji wiejskiej podajemy wyniki głosowania, nadeszłe wczoraj po zamknięciu numeru:

Bochnia: Głosowało 201. Posłem wybrany konserwatysta Włodek 129 głos. Stoj. Pilch miał 68 gł., reszta rozstrzelona.

CZŁOWIEK NIEWIDZIALNY.

POWIEŚĆ FANTASTYCZNA

23) przez

H. G. WELLSA.

(Ciąg dalszy).

XVII. Gość doktora Kemp.

Dr Kemp pracował spokojnie. Nagle drgnął. Doleciał go odgłos strzałów.

— Co tam te osły wyprawiają?... Że też nie można mieć spokoju!...

Zbliżył się do okna, wychodzącego na południe i wyjrzał. Ludzie gromadzili się dokoła oberży „Pod Cyklistą”.

Patrzał chwilę, wreszcie przeniósł wzrok na miasteczko; po za niem na morzu, jak gwiazdy świeciły latarnie okrętów. Dr Kemp puścił wodze myślom, nie mającym nic wspólnego z wypadkami, rozgrywającemi się w Burdock. Wreszcie, otrząsając się z zadumy, powrócił do pracy.

Pisał z godzinę, a może i więcej, gdy rozległ się dzwonek u jego drzwi wchodowych. Dr Kemp nastawił ucha. Słyszał, jak służąca drzwi otwierała i spodziewał się, że wejdzie, oznajmiając gościa, ale nie ukazała się wca'e.

— Ciekaw też jestem, kto dzwonił?... — pomyślał dr Kemp.

Chciał się znowu zabrać do roboty, ale nie mógł. Wyszedł na schody i przechylając się przez poręcz, zobaczył w sieni służącą.

— Czy to był list? — spytał.

— Nie, proszę pana — odparła. — Dzwonił zapewne jakiś łobuz, bo jak poszłam otworzyć, to już nikogo nie było.

— Jestem dziś niezwykle rozstrojony... — myślał dr Kemp. Wrócił do pracowni, począł pisać i niebawem pogrążył się zupełnie w swej robocie. Ciszę przerywało tylko cykanie dużego, ściennego zegara.

Była już druga, gdy dr Kemp wstał od biurka. Ziewnął, przeciągnął się i poszedł do swego sypialnego pokoju na górę. Zdjął już był surdut i kamizelkę; nagle pić mu się zachciało. Wziął świecę i zeszedł do jadalnego pokoju po syfon z wodą sodową i butelkę koniaku. Badania naukowe zaostrzyły w doktorze zmysł spostrzegawczy; wracając na górę, zauważył ciemną plamę u stóp schodów. Zaciekawiony, nachylił się i dotknął owej plamy. Była to krew, już skrzepła. Szedł na górę, przypatrując się stopniom schodów. Czekało go nowe zdziwienie. Klamka u drzwi sypialnego pokoju była także krwią zawalana.

Obejrzał swoje ręce. Były czyste. Teraz dopiero przypomniał sobie, że, wchodząc po raz pierwszy do sypialni, zastał drzwi otwarte, tak, że wcale się klamki nie dotykał. Wszedł krokiem stanowczym, pewnym, gotów w razie potrzeby stawić czoło wszystkiemu, co go mogło spotkać za temi drzwiami.

Dywanik przed łóżkiem był także krwią obryzgany a kołdra uchylona. Doktor nie spostrzegł tego za pierwszym razem, bo wtedy podszedł do toalety, nie zaś do łóżka. Teraz odsłonił kołdrę: na materacu były wklęśnięcia, jak gdyby ktoś na nim siedział.

Wtem zdało mu się, że słyszy głos przyciszony.

— Tak to Kemp!... — zawoła ów głos.

Ale doktor nie wierzył w duchy, ani w głosy niewidzialne. Rozejrzał się po pokoju, nie spostrzegł jednak nic, oprócz tego, co już był zauważył.

Wtem usłyszał kroki, zmierzające do umywalni.

Najuczeńsi ludzie w głębokich zakątkach duszy ukrywają pewne przesądy. Kemp drzwi zamknął, postawił syfon i butelkę na nocnym stoliku. Nagle zobaczył okrwawioną płatę, wiszącą w powietrzu. Chciał zbliżyć się, dotknąć jej, bo oczom własnym nie wierzył, lecz w tejże chwili usłyszał nad uchem głos przyciszony:

— Kemp!.. — mówił ten Głos.

Doktor ze zdziwienia usta otworzył.

— Nie przestraszaj się... — szeptał Głos — ja jestem Niewidzialny...

Kemp milczał; nie mógł oderwać oczu od bandaża.

— Człowiek Niewidzialny?... — powtórzył. Przypomniał sobie historję, która mu się wydawała tak śmieszną.

— Sądziłem, że to kłamstwo... — rzekł. — Czy jesteś owiązany bandażem?

— Tak — odpowiedział Głos.

— To chyba żarty... — zawołał Kemp, przysuwając się do okrwawionej płaty. Jego ręka dotknęła niewidzialnych palców. Drgnął i zbladł.

— Nie przestraszaj się, Kemp, na miłość Boską. Zachowaj zimną krew. Stój!...

Ręka chwyciła go za ramię. Uderzył ją z całych sił.

— Kemp! — zawołał Głos — Kemp nie trać zimnej krwi..

Ręka trzymała go coraz mocniej.

Kemp chciał się oswobodzić od tego uścisku ale został obalony na łóżko. Otwierał usta, aby wezwać pomocy, lecz zatkano mu je prześcieradłem. Miał jeszcze wolne ręce — bił niemi na oślep.

— Radzę ci leżeć spokojnie... — mówił Człowiek Niewidzialny.

Kemp borykał się, wreszcie zaniechał walki.

— Nie krzycz, bo musiałbym cię zakneblować... — ostrzegał go przeciwnik. — Ja jestem naprawdę niewidzialny — mówił — i potrzebuję twojej pomocy. Nie chcę ci robić krzywdy, ale gdybyś mnie nie słuchał, będę zmuszony cię poturbować. Czy mnie pamiętasz?... Ja jest Griffin, z Uniwersyteckiego Kolegjum..

Pozwól mi usiąść. Obiecuję, że będę siedział spokojnie... — szepnął Kemp.

Tej prośbie stało się zadość.

— Jestem Griffin, z University College... — ciągnął dalej Głos. — Uczyniłem się niewidzialnym.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Borszczów: Posłem obrany jednogłośnie Mieczysław hr. Dunin Borkowski, konserwatysta.

Brzesko: **Głosowało 210. Posłem wybrany p. Jan Götz-Okocimski, który otrzymał 110 głosów. Ludowiec dr Bernadzikowski otrzymawszy 100 głosów, upadł.**

Chrzanów: Na 166 głosujących hr. Andrzej Potocki otrzymał 142 głosy; chrześć.-lud. Małocha 22 głosy.

Dolina: Głosujących 182. Posłem wybrany ks. Teodor Bohaczewski (Rusin-ugodowiec) który otrzymał 105 głosów. Piotr Kałyni otrzymał 77 głosów.

Drohobycz: Głosujących 196. Posłem wybrany Ksenofont Obrymowicz, Rusin, który otrzymał 118 głosów. Kontrkandydat Rusin Teofil Okuniewski dostał 67 głosów.

Gorlice: Głosujących 147. Posłem wybrany Płocki, konserwatysta, który otrzymał 114 głosów; ludowiec ks. Kielar dostał 33 głosów.

Grybów: Głosujących 113. Posłem wybrany Michał Huza, skoncentrowany demokrata, który otrzymał 78 głosów. Reszta rozstrzelona po ustąpieniu Klemensiewicza i Długoszewskiego.

Horodenka: Głosujących 173. Posłem wybrany Antoni Theodorowicz, konserwatysta, który otrzymał 105 głosów. Rusin Okuniewski dostał 68 głosów.

Husiatyn: Posłem wybrany jednogłośnie Adam hr. Gołuchowski, konserwatysta.

Jarosław: Głosujących 198. Posłem wybrany Jerzy ks. Czartoryski, który otrzymał 134 głosów. Chrześć. ludowy Cena 18 głosów, Rusin Wasyl Bigas 46.

Jasło: Głosujących 239. Posłem wybrany ks. Karol Krementowski, który otrzymał 149 głosów. Ludowiec Drewniak 76.

Jaworów: Posłem wybrany jednogłośnie Jan hr. Szeptycki.

Kolbuszowa: Głosujących 133. Posłem wybrany Janusz hr. Tyszkiewicz, który otrzymał 76 głosów. Ludowiec Antoni Paduch 51.

Lisko: Głosujących 204. Posłem wybrany Antoni Staruch, Rusin, który otrzymał 107 głosów. Ludwik Ramult został w mniejszości z 97 głosami.

Łańcut: Głosujących 210. Posłem wybrany Bolesław Żardecki, który otrzymał 154 głosów. Andrzej Kamecki 94.

Nowy Sącz: Głosujących 215. Posłem wybrany Stanisław Potoczek (Związek chłopski), który otrzymał 203 głosów. Ludowiec Ciągło 10.

Przemyślany: Głosujących 148. Posłem wybrany Roman hr. Potocki, który otrzymał 91 głosów. Rusin Danyło Bereziuk 57.

Rawa Ruska: Głosujących 197. Posłem wybrany ks. Mazikiewicz, Rusin, który otrzymał 110 głosów. Władysław Górka 97.

Ropczyce: Głosujących 150. Posłem wybrany Adam Jędrzejowicz, który otrzymał 93 głosów. Chrześć.-lud. Antoni Bomba 26. Michał Jedynak, ludowiec, 27.

Rzeszów: **Głosujących 268. Posłem wybrany Tomasz Szajer. Chrześcijańsko-ludowy, który otrzymał 154 głosów Stanisław Dydyński 105.**

Rohatyn: Głosujących 184. Posłem wybrany dr Ludwik Mogilnicki, Rusin, który otrzymał 91 głosów. Mikołaj Torosiewicz 73.

Skałat: Głosujących 181. Posłem wybrany Leon hr. Piniński, który otrzymał 164 gł. Rusin Michał Bukała 17.

Stary Sambor: Głosujących 104. Posłem wybrany Stanisław Agopsowicz, który otrzymał 56 głosów. Rusin Piotr Liszyński 48.

Tłumacz: Głosujących 198. Posłem wybrany Jan Urbański, który otrzymał 151 głosów. Teofil Okuniewski, Rusin, 35.

Turka: Na 129 głosujących jednomyślnie posłem wybrany Michał Gliziński, Rusin.

Nadto podajemy niektóre interesujące wyniki głosowania w powiatach zachodnich:

W Białej zwyciężył antysemita Kramarczyk 90 głosami na 155 głosujących. Stojałowczyk Dobija otrzymał 54 głosy; ludowiec Józef Grygierzec 9.

W Limanowej zwyciężył konserwatysta hr. Antoni Wodzicki zaledwie 7 głosami. Otrzymał on 78 głosów na 154 głosujących; narodowy antysemita Jan Marszałkowicz dostał 71 głosów.

W Mielcu: Głosowało 154 wyborców. Ks. Kopyciński upadł, dostawszy 75 głosów. Ludowiec Krempa miał 79 głosów.

W Myślenicach przeszedł ks. Lubomirski 149 głosami na 162 głosujących. Ludowiec Średniawski dostał zaledwie 9 głosów.

W Nisku zwyciężył Kostheim 82 głosami na 118 głosujących. Chrześć. ludow. Jan Bis dostał 29 głosów.

W Pilznie Buynowski otrzymał 74 głosy. Ludowiec Krajewski został w mniejszości z 33 głosami.

W Nowym Targu rozgrywała się walka między drem Bednarskim (96 głosów), antysemitą drem Chramcem (51 gł.) i ludowcem Rekuckim, który otrzymał aż jeden głos na 148 głosujących.

W Żywcu otrzymał Szwed 124 gł., antysemita Bogucki 51, Knyska 3, na 181 głosujących.

W Dąbrowie zwyciężył antysemita ks. Antoni Wilczkiewicz 75 głosami na 148 głosujących. Jakób Bojko, ludowiec, dostał 73 głosy.

W Wadowicach otrzymał ks. Stojałowski 152 głosów na 185 głosujących. Ludowiec Styła dostał zaledwie 20 głosów.

W Krośnie ludowiec Stapiński dostał 93 głosów. Jego przeciwnik Trzecieski 68. Głosowało 161.

Konserwatyści w dalszym ciągu ubiegają się tylko i wyłącznie o łaski żydów, pozostawiając na uboczu chrześcijańskie koła wyborcze. Wczoraj odbyło się w hotelu Kleina zgromadzenie żydowskie, ogłoszone hebrajskimi plakatami, na którem nie wstydzili się pojawić kandydaci konserwatywni pp. Leo, Jaworski i Federowicz, aby prosić uniżenie o żydowskie głosy!

Pierwszy przemawiał żyd Horowitz, chwaląc swoje własne zasługi położone około dobra żydów; oświadczył, że żydzi mogą iść tylko z konserwatystami, lub stronnictwem konserwatywnem. Żyd szanuje zawsze wiarę i tradycje, a zachowanie religii jest filarem stronnictwa konserwatywnego(!!!). Mowa wstąpi w Sejmie do klubu posłów krakowskich, zastrzegając sobie wolność przekonania, postępowania i głosowania w sprawach religijnych. Wyraża przekonanie, że „młodo-konserwatyści" są partją sprzyjającą żydom. Przy ich poparciu spodziewa się działać dla dobra żydów. Między innemi porusza też potrzebę „wyznaniowego zastępstwa żydów w Radzie szkolnej krajowej(!!)".

Wiceprezydent miasta, dr Leo, w dłuższem przemówieniu przysięgał i zaklinał się obecnym żydom, że żaden z konserwatywnych kandydatów nie jest antysemitą i że pogłoski o ich antysemityzmie są „niegodziwem kłamstwem".

Po tak pełnem godności przemówieniu chrześcijańskiego konserwatysty, zgromadzenie uchwaliło kandydaturę Horowitza, a nadto uchwalono następującą rezolucję:

1) Zgromadzenie uznaje za stosowny i konieczny sojusz z partją młodo-konserwatywną, 2) wszyscy żydzi dobrze myślący bez różnicy odcieni politycznych, winni oddać swe głosy na kandydatów, przedstawionych w porozumieniu z żydami(!) przez partję młodo konserwatywną.

„Postępowi" i „antykahalni" żydzi usiłowali dostać się na zgromadzenie, ale ich wyrzucono. Seinfeldowi nie dano mówić.

W tem miejscu warto przypomnieć, że „Czas", który dzisiaj nie ma słów na pochwałę „rozsądnej" i „niejątrzącej" polityki konserwatystów względem żydostwa i z rozkoszą opisuje huczne oklaski, jakimi hassydzi darzyli płaszczących się przed nimi chrześcijan-kandydatów, miał przedtem inne w tej kwestji przekonania. Gdy p. Rotter, kandydując po raz pierwszy do Sejmu, poszedł na żydowskie zgromadzenie błagać o poparcie, „Czas" zgromił go surowo, oświadczając, że „p. Rotter nie ma chyba szacunku dla samego siebie"...

Słowa te przypominamy dziś konserwatystom i może zgodzą się z nami, że zastosowanie ich do ludzi, którzy teraz czynią to samo, co p. Rotter dawniej czynił, będzie na miejscu.

*** Z Rzeszowa piszą nam: Dnia 1 b. m. odbyło się w sali Sokoła zgromadzenie wyborców zwołane przez komitet przedwyborczy pod przewodnictwem dra Rodryka Alsa. Z górą 300 wyborców zapełniło salę; dlaczego jednak nie przybył ani jeden z duchownych naszych? Przód sali zajęła cała falanga stronników dra Stanisława Jabłońskiego. Przewodniczący po zagajeniu udzielił głosu drowi Jabłońskiemu, który zdał sprawę z czynności swej poselskiej a zarazem wypowiedział mowę kandydacką. Główną uwagę zwrócił mowca 1) na doprowadzenie do skutku przyłączenia Ruskiej-Wsi do Rzeszowa, 2) na uzyskanie regulacji Wisłoka pod miastem, 4) na otworzenie VI klasy przy szkole żeńskiej. Na interpelację p. Szybowicza tyczącą się secesji z partji demokratycznej, oświadczył prelegent, że nie ich, ale pozostałych raczej należy secesjonistami nazwać, których też za prawdziwych Polaków nie uważa, przyczem z emfazą rzucił stołkiem, chcąc dać wyraz swemu oburzeniu.**

W mowie swojej kandydackiej obiecał zająć się polepszeniem bytu nauczycieli ludowych, drobnym handlem i przemysłem, reformą gminną i ustawą drogową specjalnie co do Rzeszowa, zaznaczając, jak mogą niektóre ulice w mieście należeć nie do miasta, n. p. ul. Trzeciego Maja należy do Rady pow. Co do zaprowadzenia V kurji do Sejmu prelegent jest zdania, że dopiero może być wtenczas za tem, jeśli wszyscy uprawnieni do V kurji staną się Polakami (zanadto elastyczne określenie). Mowę swoją zakończył, wzywając do wspólnej miłości obu wiar w mieście i do miłości Ojczyzny.

Następnie zabrał głos prof. Całczyński. Wytknął b. posłowi zanadto lekkie zajęcie się sprawą wyższych szkół żeńskich w mieście, słusznie zaznaczając, że córki nasze nie ma gdzie kształcić; wielkiej zasługi w otworzeniu VI klasy szkoły żeńskiej nie przyznaje b. posłowi, gdyż klasę tę Rada szk. kr. i tak by była otworzyła; wytknął następnie b. posłowi nieznajomość geografji, prostując, że Wisłok zawsze płynął obecnem korytem. Z wielkiem uznaniem przemawiał prof. Całczyński co się tyczy przyłączenia Ruskiej Wsi, widząc w tem zapowiedź lepszej przyszłości dla miasta.

Z kolei zabrał głos dr Nieć, przechodząc punkt po punkcie postulatów danych posłowi przez wyborców i wytykając, czego nie zrobił, choć postulata te winny być dla posła tem, czem 19 przykazań dla chrześcijanina. Z naciskiem zaznaczył zaniechanie zwoływań sejmików relacyjnych, wskazując ich ważność i wprost nazwał to lekceważeniem wyborców, z którymi znosiło się tylko przed otrzymaniem mandatu. W sprawie secesji wyrzucał interpelant b. posłowi, że jakiekolwiek były powody tejże, nie powinien był tego zrobić bez poprzedniego porozumienia się z wyborcami. Zarzucił dalej interpelant nielegalność komitetu przedwyborczego, który się składał z Rady miejskiej bez porozumienia się z wyborcami. Kończąc zwrócił się z wezwaniem do wyborców, by głosowali tylko na kandydata demokratycznego, o stałych, niewzruszonych przekonaniach politycznych, u którego znajdą owe ideały nasze: miłość bratnią i miłość Ojczyzny, ugruntowaną na wierze. Chce od kandydata, by był zdeklarowanym anti- lub filosemitą, ale nie raz takim drugi raz innym wedle potrzeby. Wreszcie zważywszy dokonanie przyłączenia Ruskiej Wsi i uważając owo jako fakt doniosły mimo wielu usterek i niewypełnienia wielu postulatów, zgadza się na danie votum zaufania b. posłowi. Dr Krogulski zaznaczył również nielegalność komitetu przedwyborczego z wnioskiem, by coś podobnego na przyszłość się nie zdarzało. Po przemówieniu i interpelacji p. Szybowicza w sprawie rękodzielniczej na wniosek dra Alsa udzielono byłemu posłowi votum zaufania.

Przebieg zebrania był spokojny a nawet dość apatyczny, sądzę, że nietylko w Rzeszowie, bo cały kraj przy obecnych wyborach jakoś mało się rusza.

Wszystkich czytelników naszych, prosimy uprzejmie o nadsyłanie nam jak najszczegółowszych informacyj o objawach ruchu wyborczego w ich okolicach.

Z ZIEM POLSKICH.

Proces o wiec w Gostyniu.

II. Z mowy mecenasa Wolińskiego, którą wypowiedział w obronie oskarżonych o zajścia na wiecu w Gostyniu, a podanej przez „Dziennik Poznański", wyjmujemy następujące ustępy:

„Pan prokurator widocznie w braku możności dostatecznego uzasadnienia oskarżenia ze stanowiska jurystycznego, oparł swe wywody głównie na ogólnie znanych wycieczkach politycznych przeciw Polakom, których niezliczoną moc co dzień prawie czytamy w wrogich nam organach prasy niemieckiej, mianowicie hakatystycznej. Ponieważ nam prawnikom powinno chodzić tylko o to, czy na rezultacie postępowania dowodowego można oprzeć zastosowanie odnośnych przepisów kodeksu karnego, na mocy których oskarżenie zostało wytoczone, dla tego nie będę, jak pan pierwszy prokurator, obracał się jedynie w ogólnikowych frazesach politycznych, lecz zupełnie objektywnie będę traktował rzecz ze stanowiska czysto jurystycznego, a polityki dotknę tylko o tyle, o ile tego będzie koniecznie potrzeba do wyjaśnienia, czy i o ile skonstatowane fakty uzasadniają zastosowanie odnośnych przepisów prawnych i o ile mi będzie szło o sprostowanie i odparcie zupełnie i z gruntu fałszywych niektórych twierdzeń z ogólnej polityki, postawionych przez p. prokuratora.

„W pierwszej linji są oskarżeni Kolendowicz, Dobiński i Konieczny o przestępstwo przeciw § 130 kodeksu karnego, to jest, że w mowach swoich podniecali rozmaite klasy ludności przeciw sobie do gwałtów. Do zastosowania tego paragrafu potrzeba skonstatować, że oskarżeni mieli tę samowiedzę, że swemi mowami mogą różne klasy ludności do gwałtów podburzyć (Bewusstsein) i że rozmyślnie to czynili (vorsätzlich), że chcieli właśnie rozmaite klasy ludności, a nie jednostki do gwałtów podburzyć, że środki, które do tego wybrali, a więc inkryminowane mowy, były do tego celu odpowiedniemi i że w danych warunkach mogli przypuścić, że rzeczywiście jest możliwość wywołania tych gwałtów. Jeśli choćby jeden z tych punktów nie został udowodniony, to oskarżenie upada. Ja twierdzę, że w żadnym z powyższych punktów nie można oskarżonym winy udowodnić.

„Ażeby na powyższe pytania odpowiedzieć, należy uwzględnić osoby oskarżonych, ich przeszłość, ich charakter, okoliczności, w jakich mów się podjęli,

charakter komitetu, zebrania samego i cel takowego.

„Co do osób i charakteru oskarżonych, to są oni, jak burmistrz zeznał, bardzo spokojni, poważni obywatele, zajmujący się swoim zawodem, nie skłonni do żadnych gwałtów, nie karani, nie są też, jak im to chciał pan prokurator udowodnić, agitatorami politycznymi z zawodu. O jednym Koniecznym, powiedział p. burmistrz, że jest bardzo ruchliwym Polakiem (rühriger Pole), bo należy aż do dwóch towarzystw polskich, przemysłowców i śpiewaków, ale to nie jest nic takiego, coby pod względem politycznym go kompromitowało, jak sam pan prokurator przyznał i pan przewodniczący wyraźnie skonstatował.

„Do mów spowodowani zostali przez komitet, który ich do tego wybrał. Skład tego komitetu jest tego rodzaju, że daje zupełną gwarancję, iż nie dopuści tego, by na wiecu stało się coś, coby dało powód policji do wkroczenia i rozwiązania wiecu. Oskarżeni omówili wprzód swe mowy, a raczej treść ich z ks. prob. Jackowskim — stanowczo protestować muszę przeciw twierdzeniu pana prokuratora, że autorem tych mów był kto inny, i to ktoś, kto niedaleko od nas siedzi, t. j. widocznie ks. prob. Jackowski. Oskarżeni wyraźnie temu zaprzeczyli. Bardzo się pan prokurator myli, jeśli sądzi, że może prócz Dabińskiego, inni nie są zdolni do wypowiedzenia takich mów.

„Z własnego doświadczenia mogę zaręczyć, że ludzie z tem samem wykształceniem, co Kolendowicz i Konieczny, zadziwiająco ładne mowy na wiecach wygłaszali, a więc i robotnicy.

„Ks. Jackowski tylko temata nieco z oskarżonymi Kolendowiczem i Koniecznym omówił — i nie rozumiem, jak ewentualnie prokurator ks. Jackowskiemu z tego jakikolwiek zarzut robić może.

„Przeciwnie, władze rządowe powinny być wdzięczne ks. Jackowskiemu i innym osobom z inteligencji za to, że się podobnemi rzeczami zajmują, gdyż wtedy mogą być pewne, że się nic zdrożnego nie zrobi. Sam pan przewodniczący zaznaczył, że każdy obywatel ma podług konstytucji prawo w ogólnych zebraniach przemawiać i ludność ma prawo na takich wiecach wytaczać skargi przeciw krzywdom, jakie im się podług ich wewnętrznego przekonania dzieją. A pozostawić to tylko ludziom bez wykształcenia wyższego, idącym tylko za popędem serca i chwilowego rozgoryczenia, możeby dla rządu było gorzej. Dlatego powiadam, władze powinny być wdzięczne ludziom z inteligencji, że biorą kierownictwo podobnych zebrań. I w tym przypadku się to okazało.

„Ksiądz J. wyraźnie ludowców upominał, by nie powiedzieli nic takiego, coby mogło wywołać jakie nieprzyjemności ze strony obecnych reprezentantów władzy i niebezpieczeństwo rozwiązania wiecu. To było wręcz dyrektywą dla mowców — tak dzieje się przy każdym wiecu. Oskarżeni więc wiedzieli, w jakich granicach się trzymać i jeśli jedno lub drugie słowo ostrzejsze padło z ich ust, to jak najwidoczniej z powyższego, że nie widzieli w niem nic karygodnego.

„Mowy mówili z pamięci, ale trzymali piśmienne koncepta w ręku, zupełnie otwarcie, tak, że każdej chwili reprezentant policji mógł je w rękę dostać, co się też tutaj stało. Gdyby rzeczywiście mieli tę samowiedzę, że mówią coś karygodnego, toby piśmiennych konceptów w ręku nie trzymali, tylko z pamięci mowy swe wygłaszali, gdyż scripta manent, verba volant, — łatwiej chwycić policji za pismo i mieć dowód niewzruszony, niż za słowo. Wreszcie i komitet i oskarżeni tyle z pewnością wiedzieli, że w razie jakiego nierozważnego słowa może nastąpić każdej chwili rozwiązanie wiecu, a przecież najgorętszem życzeniem ich mogło tylko być, ażeby wiec do końca doprowadzić, a mianowicie do przyjęcia rezolucji. Nie mogli więc w żaden sposób oskarżeni mieć chęci wypowiedzenia czegoś karygodnego i samowiedzy, że to czynią.

„Logika pana prokuratora dziwną jest zaiste, jak mu właśnie jest na rękę, tak dedukuje. Raz powiada, że oskarżeni są tak mało inteligentni ludzie, iż nie mogą podobnych mów sobie skoncypować, drugi raz, że tyle przecież muszą posiadać inteligencji, iż powinni wiedzieć, że te lub owe słowa są karygodne. Tak logiką potrząsać nie można! Ja twierdzę, że oskarżeni mówcy o tyle są inteligentni, by podobne mowy mogli sobie skoncypować, i tyle z czytania gazet wiedzieli, że za nierozważne słowa wiece rozwiązuje, ergo byli przekonani, że nic karygodnego nie mówią, bo tegoby nie zrobili.

„Co do charakteru wiecu, to sam przewodniczący, Woziwocki, na wstępie zaznaczył: „Nie chcemy demonstrować, nie chcemy hecy urządzać, lecz zebraliśmy się tylko na to, by bronić swych praw“.

„Pan komisarz Augustini wyraźnie też powiedział, że wszyscy mówcy jako cel swych wystąpień to samo zaznaczyli. I tak powiedział Kolendowicz: „Jeśli się siebie, pojedyńczego robotnika, zapytam, co mnie powoduje na takim wiecu wystąpić, to muszę powiedzieć, że tylko chęć powiedzenia wam, iż i my, zwyczajni robotnicy, czujemy boleśnie krzywdę, jaka się nam i dzieciom naszym dzieje.“

„Dąbiński wyraźnie zaznaczył, że zgromadzeni powinni na legalnej drodze domagać się od rządu zniesienia krzywd i poprosić ks. Arcypasterza, by tylko duchowni udzielali nauki religji św. dzieciom naszym w języku ojczystym.

„Tego samego żądał i Kolendowicz, nawołując zebranych, by kierowali się bratnią miłością, by rozpacz nikogo nie ogarnęła, by wznieśli oczy do Boga i Najśw. Panny Częstochowskiej, a nadziei nie tracili.

Panowie sędziowie! Kto z serca zbolałego taki okrzyk pełen bojaźni Bożej wydaje, ten nie może mieć na myśli podburzania ludzi do gwałtów!

Niech rząd będzie zadowolony, że ma takich poddanych i niech lepiej zwróci swe argusowe oczy w inną stronę, zkąd mu prawdziwe niebezpieczeństwo od partji przewrotu i własnych ziomków, rzucających się na głowy ukoronowane, grozi.

To, czego oskarżeni żądali, niczego nie zawiera, coby mogło zagrażać porządkowi publicznemu lub bezpieczeństwu państwa; to jest najmniej, czego spokojny obywatel, przeświadczony głęboko o tem, że w jego najświętszych uczuciach i przyrzeczeniami królewskiemi jako też konstytucją zagwarantowanych prawach ciężka krzywda mu się stała — może i musi żądać.

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. Dziś, w piątek Zacharjasza, proroka; w sobotę Wigilja, Reginy, panny, męczenniczki i Petronjusza; w niedzielę Narodzenie Najświętszej Marji Panny

Kalendarz myśliwski. We wrześniu wolno polować na: jelenie (samce), rogacze (samce sarn), na głuszce, cietrzewie, jarząbki, kuropatwy i bażanty, przepiórki, dzikie gołębie, dropie i pardwy, oraz na ptactwo wodne i błotne w ogólności. Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować i należy ochraniać: łanie, sarny [kozy], cielęta i spiczaki, tudzież samice głuszców i cietrzewi.

Kalendarz rybacki. We wrześniu wolno łowić: bolenia, azia, lipienia, głowacicę, swinkę, czopa, sandacza, cyrtę, brzanę, łososia, i pstrąga, oraz raka samca jak i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 5 minut 6, zachód przypada o godz. 6 minut 11, długość dnia godzin 13 minut 5.

Stan powietrza. Dnia 6-go września o godzinie 7 rano barometr 737·6, termometr + 8·4, wilgotność 92%, wiatr zachodni. Zachmurzenie 10.

REPERTUAR TEATRU MIEJSKIEGO W KRAKOWIE.

W piątek, 6 września: Teatr zamknięty.

W sobotę, 7 września: „Mężowie Leontyny (Les Maris de Leontine), komedja w 3 aktach Alfreda Capus, przekład Mieczysława Sachorowskiego.

Kupujcie tylko u Chrześcian!

* **Zapiski osobiste.** Prof. dr Stanisław Pareński wyjechał na 4 tygodniowy pobyt za granicę. W praktyce prywatnej zastępuje go dr Ludwik Schneider przy ul. Florjańskiej l. 34.

* **W kościele św. Katarzyny,** Panny i Męczenniczki księży Augustjanów na Kazimierzu, d. 8-go września r. b., jako w uroczystość Narodzenia Najświętszej Marji Panny, rozpoczyna się ośmiodniowe Nabożeństwo, połączone z Odpustem, które odprawiać się będzie przez całą oktawę z wystawieniem Najświętszego Sakramentu. Dnia 10 września r. b., jako w dzień św. Mikołaja z Tolentynu z zakonu księży Augustjanów, przy zwykłem nabożeństwie nastąpi uroczyste pobłogosławienie chleba, zwanego św. Mikołaja. Zgromadzenie księży Augustjanów zaprasza niniejszem Wiernych w Chrystusie na te Nabożeństwa.

* **Sekcja ekonomiczna** Rady miejskiej odbyła onegdaj krótkie posiedzenie pod przewodnictwem p. Rottera, przyczem rozpatrywała plany przedłożone przez budownictwo miejskie dla nowych linij tramwajowych: Rynek-Długa, Rynek-Zwierzyniecka, Rynek-Park Jordana i Rynek-Starowiślna Dietlowska i postanowiła w myśl uwag dyrektora budownictwa miejskiego, poczynić żądania co do przesunięcia zwrotnic na niektórych ulicach dla uzyskania dogodnego ruchu. Na delegatów do komisji reambulacyjnej wybrała sekcja pp. Rottera, dra Staniszewskiego i dra Seinfelda, poleciwszy, aby przy komisji reambulacyjnej w myśl podniesionych uwag poczynili zastrzeżenia.

* **Stałe senaty** w sądzie krajowym karnym w Krakowie. Z rozporządzenia ministra sprawiedliwości na wniosek prezydenta sądu krajowego wyższego w Krakowie, od 1 października b. r. wchodzą w życie cztery stałe senaty przy tutejszym sądzie krajowym karnym. Skład ich jest następujący: Senat apelacyjny: przewodniczący wiceprezydent sądu krajowego karnego dr Juljan Morelowski, zastępcy: nadradca Antoni Wawrausch i radca sądu krajowego Wilhelm Ursel. Senat II. orzekający: przewodniczący radca sądu krajowego Zdzisław Katyński, zastępca radca sądu krajowego Hieronim Błonarowicz. Senat III. orzekający: przewodniczący radca sądu krajowego Mieczysław Turowicz, zastępca radca sądu krajowego Józef Kulikowski. Senat IV. orzekający: przewodniczący nadradca Bronisław Kawski, zastępcy: radca sądu krajowego dr Józef Muczkowski i radca sądu krajowego Alojzy Traunfellner.

* **Z Uniwersytetu.** Wpisy na zimowe półrocze 1901/2 rozpoczynają się w Uniwersytecie Jagiellońskim 23 września i potrwają do 8 października b. r. z wyjątkiem niedziel.

* **Z teatru.** P. Aleksander Mańkowski, autor „Dziwaka“, nadesłał 5-aktową komedję „Panna Jadwiga“, osnutą na tle życia szlachty wiejskiej. Jest to prawdziwie swojska komedja w szerszym stylu, nad którą p. Mańkowski pracował już od pewnego czasu i świeżo ją wykończył za namową dyrektora teatru. „Panna Jadwiga“ ukaże się na początku października.

P. Włodzimierz Tetmajer kończy obecnie 3-aktową legendę dramatyczną „Piast“, przeznaczoną dla naszej sceny.

Pani Stanisława Wysocka ukaże się na naszej scenie w przyszłym tygodniu w roli „Maryjki“ w „Sobótkach“ Sudermana.

Dziś odbyły się dwie jeneralne próby z 3-ech aktowej satyrycznej komedji A. Capu'sa i Feydeau'a „Mężowie Leontyny“ (Les maris de Leontine), w której role główne grać będą panowie Zelwerowicz, Sobiesław, Przybyłowicz, Jednowski, Zawierski, Pachalski, Segeny; panie Przybyłko, Kosmowska, Wójcicka, Teodorowicz, Jeremi, Górska, Sokolicz, Gawlikowska. Po sobotniej premjerze, sztuka ta będzie powtórzoną we wtorek d. 10 b. m., albowiem przyjęta została odtąd zasada, żeby w niedzielę przedstawiać sztuki bardziej odpowiadające warunkom widowisk popularnych.

* **Recytator polski,** p. Stanisław Konopka, rozpoczyna dziś szereg produkcyj deklamacyjnych w szkołach średnich, poczynając od gimn. św. Anny.

* **Niespokojny wyborca.** Za awantury koło Starostwa już po dokonanych wyborach doprowadzono do policji Piotra Krzywdziaka, gospodarza z Wyciąża. Krzywdziaka wkrótce uwolniono.

* **Komitet I. Zjazdu przemysłowego** w Krakowie, musi zawczasu znać liczbę uczestników dla poczynienia odpowiednich przygotowań. Uprasza przeto osoby, mające zamiar wziąć udział w Zjeździe o wczesne nadsyłanie udziałów na ręce skarbnika komitetu p. A. Chmurskiego, Kraków, ul. św. Gertrudy l. 4. Udział członków wynosi 20 k., dla osób towarzyszących (pań) 10 kor.

Upraszamy wszystkie przychylne Zjazdowi dzienniki i czasopisma polskie o powtórzenie tego wezwania. W imieniu komitetu miejscowego: *Edmund Zieleniewski*, prezes, *M. Dąbrowski*, za sekretarza.

Wystawa podczas Zjazdu przemysłowego odbędzie się w salach b. gimnazjum św. Anny (Nowodworskiej), gdzie też już obecnie zgłaszać się należy. Zgłoszenia przyjmuje biuro wystawy (ulica św. Anny l. 12), codziennie pomiędzy godz. 2 a 6 po południu, i wyznacza zaraz miejsca. Dla tego też pożądanem jest wczesne porozumienie się przemysłowców, a to tembardziej, że firmy do dnia 15 b. m. nie zgłoszone, nie będą wymienione w katalogu wystawy.

Jak przewidzieć można, liczba przedmiotów wystawowych będzie znaczną, a wystawa, choć na małą zakrojona skalę, zdoła zainteresować nietylko uczestników Zjazdu, lecz i szerokie koła publiczności.

* **Pod interesującym tytułem** „Odwołanie plagi przy ul. Krowoderskiej 131 w ogrodzie „Ujazdówka“ u restauratora p. Hładonia“ nadsyła nam p. Hładoń sprostowanie, będące odpowiedzią na notatkę kronikarską w nrze 201 naszego pisma z d. 4 września. P. Hładoń twierdzi, iż nieprawdą jest, jakoby niepokój, na który skarżą się lokatorzy domu 131 ul. Krowoderska, powstawał w jego restauracji; spokój ten, jak pisze, „jest li tylko naruszany przez awanturników krowoderskich, którzy po całych nocach wyprawiają uliczne awantury, jednak w lokalu p. Hładonia nie odbyła się dotychczas żadna awantura, któraby zakłóciła spokój lokatorom. Fakt ten udowadniam gośćmi, którzy zasługują na sprawdzenie własnym honorem, a nie przysięgą“. Zarazem jednak przyznaje p. Hładoń, iż „na dniu 1 b. m. zabawiali się w restauracji „Ujazdówka“ goście, będący na większem stanowisku, ludzie inteligentni, którzy, rozochoceni w towarzystwie, przez nieostrożność zbili 3 szklanki z piwa, nie robiąc żadnej nikomu przykrości“.

* **Ulica Szewska** pierwsza zostanie przebrukowana kostkami porfirowemi, nagromadzonemi w Rynku głównym pod wieżą ratuszową. Roboty około przebrukowania rozpoczną się w przyszłym tygoduiu. Przebrukowanie Rynku głównego, postanowione przez

komisję inwestycyjną, rozpocznie się dopiero po przeprowadzeniu pracy około ulicy Szewskiej. Obecny bruk kostkowy (stary) z Rynku głównego przeznaczony jest na przebrukowanie ulicy św. Jana, posiadającej jeden z najgorszych braków w Krakowie.

* **10 złr. w trzewiku.** Policja aresztowała niejaką Karolinę Kękusiową, podającą się także za Jałochową, Grabakową i Czortową, a pochodzącą rzekomo z Rajska. Kękusiowa, roznosząc mleko po domach, skradła u krawca pułkowego przy ulicy Podzamcze l. 10 leżący na stole banknot 10 guldenowy, z którym uciekła. Poznana na ulicy przez służącą została przyprowadzona na policję, gdzie oczywiście wypierała się kradzieży. Mimo to nie uwierzono temu zapewnieniu i zarządzono rewizję, podczas której zauważono niespokojne ruchy, jakie Kękusiowa wykonywała nogą. To ją zdradziło; skradziony banknot znaleziono ukryty w trzewiku rewidowanej.

* **Urwane rękawy i zgubiona czapka.** Stanisław Kuźmiński, powroźnik i Jan Uchwał, murarz, obaj młodzi i obaj łatwo palni, poczęli się bić naprzód po twarzy, potem poczęli tarzać się po ziemi, aż wreszcie obu przyprowadził żołnierz policyjny na inspekcję policyjną: Kuźmińskiego z urwanym prawym rękawem, zaś Uchwałę z krwią pomazaną twarzą. Po spisaniu protokołu odesłano Uchwałę do opatrzenia na stację ratunkową w asystencji policjanta. Kiedy po opatrzeniu miał udać się z powrotem na policję Uchwał drapnął, zostawiając policjantowi tylko lewy rękaw w ręku. Kuźmiński za to bez rękawa prawego poszedł na nocleg pod telegraf Przyprowadzono tam także Stanisława Polaka bez czapki, którą stracił w bitce w Rynku głównym. Po przyaresztowaniu domagał się Polak, aby policjant poszukał mu czapki!

Otwarcie lokalu Stowarzyszenia fryzjerów przy ulicy Grodzkiej, l. 37, odbyło się wczoraj wieczorem przy licznym udziale uczestników. Zebranie zagaił prezes p. Studziński, poczem rozpoczęto szereg toastów, wśród których treścią i formą, odznaczało się dłuższe przemówienie starszego felczera i wydziałowego, p. Władysława Fijałka. Uroczystość zakończyła się późną nocą.

Śledztwo karne o rozruchy lipcowe we Lwowie już ukończone. Prokurator państwa wniósł przeciw jedenastu robotnikom oskarżenie o zbiegowisko i opór władzy. Rozprawa główna odbędzie się w tych dniach przed trybunałem wyrokującym; oskarżonych wypuszczono z aresztu śledczego na wolną stopę.

Karty korespondencyjne. Na dochód pogorzelców Oleszyc, zwłaszcza na odzienie dla dzieci, którym wszystko zgorzało, a zima się zbliża, do szkoły iść trzeba. Kto potrzebuje karty korespondencyjnej, niech kupi w magazynie p. Fenza, lub J. Fischera w Spiskim pałacu. Cztery karty 40 h., a przyjdzie w pomoc biednym dzieciom, które składają serdeczne Bóg zapłać tak kupującym, jak i magazynom, które się rozprzedaży podjęły.

§ **Bicykl w armjach europejskich.** Podczas manewrów jesiennych wielkich armij europejskich zostanie wypróbowana użyteczność rowerów na wojnie, tymczasem używane są w służbie ordynansowej w forpocztach i po za frontem. Oddziały techniczne, zaliczone do jazdy, będą miały rowery, zamiast wozów, aby wszędzie mogły dotrzymywać kroku kawalerji. Podczas pokoju, bicykl utrzymuje ciągłą łączność pomiędzy armją.

Już w roku 1899 podczas ćwiczeń jesiennych we Włoszech, cała kompanja bersaglierów, w liczbie 7 oficerów i 120 szeregowców, została zaopatrzona w bicykle w połowie składane, w połowie zwyczajne. Obecnie są 3 kompanje bicyklowe: przy 5 i 9 pułku bersaglierów; z tych jedna brała udział w zeszłorocznych manewrach jesiennych w Portonone, zaś dwie drugie w manewrach kawalerji w Gallarate. Próby musiały zapewne wypaść pomyślnie, gdyż powiększono kompanje rowerzystów. Nowopowstające mają być zaopatrzone, nie jak dotychczas, w rowery systemu Cararo, które uchodziły za najlepsze, ale w bicykle systemu Melli Rossi, odpowiedniejsze do celów wojskowych, bo są lekkie i składane.

Niemcy i Austrja początkowo wyczekiwały, jak próby gdzieindziej wypadną, ale w ostatnich latach zastosowano tam bicykle nietylko do służby ordynansowej, ale utworzono nawet większe oddziały rowerzystów.

W Niemczech popierał te usiłowania major Burckart, w wojsku bawarskiem; dzięki jemu, powstały kursy dla rowerzystów w Monachjum. Podobne istnieją w Austrji, w Hradcu. Odrębne oddziały bicyklowe sprawiają się dobrze i to tem lepiej, że nie są do nich przyjmowani rezerwiści, jeżdżący na własnych rowerach, lecz cała kompanja ćwiczona bywa na specjalnych rowerach wojskowych. Pomimo to w obu tych państwach nie ma jeszcze mowy o utworzeniu osobnych oddziałów cyklistów.

Podczas ostatnich wielkich manewrów jesiennych w Niemczech dodano tylko prowizorycznie kompanje bicyklowe do wysuniętej naprzód jazdy.

W Austrji rowerzyści nie są przeznaczeni do brania udziału w potyczkach, przewożą tylko wiadomości i rozkazy; mimo niesprzyjającej pogody osiągnięto rezultaty pomyślne w tym zakresie, zwłaszcza w służbie kurjerskiej.

Pierwsze próby organizacji, uzbrojenia i umundurowania oddziałów bicyklowych były podjęte we Francji w r. 1892. W r 1895 utworzono tam podczas manewrów dwa oddziały rowerzystów, jeden pod dowództwem kapitana Gérard, na rowerach jego wynalazku, używanych jeszcze w armji do dziś dnia.

Od owego czasu w każdych manewrach jesiennych brały udział mniejsze, lub większe oddziały rowerzystów, w połączeniu przeważnie z kawalerją. Pomimo pomyślnych sprawozdań o rezultacie prób, Izba deputowanych nie uchwaliła dotychczas wprowadzenia 25 kompanij rowerzystów (po jednej dla każdego korpusu i dla każdej dywizji kawaleryjskiej), chociaż projekt został jej przedstawiony jeszcze w r. 1896 przez komisję wojskową; dwie kompanje rowerzystów, których od roku 1898 domagał się minister wojny, zostały uformowane w tym roku przy 132 i 147 pułkach infanterji linjowej.

Próby wprowadzenia większych oddziałów rowerzystów zostały podjęte podczas tegorocznych manewrów jesiennych: nietylko pułki saperów będą miały osobne oddziały bicyklowe, ale oddziały kawalerji zostaną również zaopatrzone w kompanje pionierów na rowerach.

W ostatnich czasach podczas ćwiczeń wojskowych utworzono także w Rosji większe oddziały rowerzystów, zaopatrzonych przeważnie w rower składany systemu Gerarda. Już od r. 1891 używano cyklistów pojedynczo do służby forpocztowej (np. przy każdym pułku piechoty po ośmiu). Według nowego rozporządzenia rowerzyści mają być przyłączeni do załóg lądowych i nadbrzeżnych, oraz do formacyj rezerwowych.

Rower znaduje zastosowanie nietylko w dużych armjach europejskich, ale i w mniejszych, jak w angielskiej, szwajcarskiej, belgijskiej, szwedzkiej i hiszpańskiej, w Japonji używany bywa coraz częściej do celów wojskowych, tak, iż w sztuce wojennej trzeba będzie liczyć się z tym nowym środkiem pomocniczym.

§ **Pomnik żołnierza-kobiety** W rosyjskiem mieście Żełabuga w guberni wiatskiej postawiono niedawno temu pomnik niejakiej Nadieżdzie Durowej, która będąc kobietą, zaciągnęła się do służby wojskowej. Durowa urodziła się w roku 1783. Ojciec jej Andrzej Durow był oficerem kawalerji i córkę swą wychowywał zupełnie po męsku. Silnie rozwinięta dziewczyna umiała znosić najcięższe roboty, a jazda konna była jej najmilszem zajęciem. W 23 roku życia zaciągnęła się Nadieżda pod przybranem nazwiskiem Sokołowa do kawalerji i tam tyle okazała waleczności, że przedstawiono ją carowi, na którego rozkaz pod nazwiskiem Aleksandrowa wstąpiła do pułku huzarów. W wojnie z Francją w r. 1813 walczyła już w randze oficera, a raniona w bitwie pod Borodinem, otrzymała order św. Jerzego.

§ **Bystrość powonienia.** Tak z codziennego doświadczenia, jak i poszukiwań naukowych wiadomo, że płeć piękna nie odznacza się bystrością smaku i w tem zapewne do niejednego stopnia szukać trzeba przyczyny, że w porównaniu do mężczyzn kobiety tak mało przywiązują wagi do smacznego jedzenia i dobrego picia. Za to chwali się nieraz płeć piękna, że ma powonienie bardzo delikatne. Zbadaniem tego zajęli się dwaj uczeni amerykańscy, profesorowie angielscy Nicholls i Browne w ten sposób, iż, wybrawszy z różnych klas społecznych 38 kobiet i 44 mężczyzn, jedne i drugich zupełnie zdrowych, przedstawili im w rozmaitem rozrzedzeniu roztwory z ciał mających wybitną woń, olejek goździkowy, cytrynowy, kwas pruski itp. i polecili im ustawiać flaszeczki po kolei według stopnia rozrzedzenia, im oczywiście nieznanego. Pokazało się, że mężczyźni daleko łatwiej, prędzej i pewniej dokonali tego zadania, niż kobiety. I tak: kwas pruski 7 procent mężczyzn rozpoznawało na pewno w roztworze 1:250.000, średnio 1:100.000, gdy kobiety nie rozpoznawały w roztworze nawet 1:200.000; olejek cytrynowy rozpoznawali mężczyźni w roztworze 1:250.000, kobiety zaś zaledwie 1:100.000 Wogólności pokazało się, że powonienie mężczyzn jest średnio dwa razy bystrzejsze, niż u kobiet.

§ **Kaicl i Sienkiewicz.** Zmarły w tych dniach dr Józef Kaicl, był wielkim wielbicielem talentu Sienkiewicza. Gdy w roku zeszłym, z okazji jubileuszu naszego pisarza, ludy słowiańskie postanowiły doręczyć Sienkiewiczowi album z wyrazami hołdu najwybitniejszych swoich przedstawicieli, dr Kaicl, który wówczas zajmował naczelne stanowisko w klubie czeskim parlamentu wiedeńskiego, osobiście czynił wielkie starania, aby w albumie znalazły się najpierwsze imiona. Jakoż obok podpisu Kaicla w albumie widnieją podpisy Riegera, Kramarza, Stranskyego, Czelakowskiego, Żaczka, Vrchlickiego i t. d., z których ostatni napisał specjalnie na jubileusz sonet p. tyt. „Pozdrowienie“, dotychczas nigdzie nie drukowany, tchnący uwielbieniem dla Sienkiewicza i literatury naszej.

§ **Zadrutowana teściowa.** Dzienniki węgierskie donoszą o oryginalnym pomyśle pewnego zięcia. Włościanin Impor Hajdosz pod Budapesztem, nie mógł zgodzić się ze swą teściową, Antoniną Sziposzową, która często się upijała i wówczas wykrzykiwała na Impora niestworzone rzeczy. Przyprowadzony do ostateczności zięć, obalił teściową na ziemię, przekłuł jej szydłem obie wargi i przeciągnąwszy drut, związał oba końce tak, że gadatliwa kobieta nie mogła ust otworzyć. Tak ubezwładniona pobiegła Sziposzowa na skargę do wójta, który, wśród śmiechu sąsiadów, odesłał ją do lekarza i ten dopiero rozdrutował spuchnięte wargi.

§ **Ceremonja wyjścia zakonów z Francji.** Dzienniki francuskie twierdzą, że słynny zakon Benedyktynów nie będzie się starał w drodze przepisanej o pozwolenie na dalszy pobyt w granicach Rzeczypospolitej francuskiej. Słynne opactwo Benedyktynów w Solesmes wkrótce opustoszeje, a opuszczenie go przez mnichów dokonane będzie bardzo uroczyście. W pierwszych dniach września posuwać się będzie drogą, prowadzącą od opactwa do stacji kolejowej w Sablé, oryginalny pochód 125 Benedyktynów, poprzedzanych przez opata Delatte, niosącego mitrę, przez przeora Oliviariego, byłego oficera marynarki i adjunkta admirała Courberta, kroczyć będzie drogą, a za nimi w pewnej odległości postępować będą mniszki, między któremi znajduje się dawna księżna Holstein i księżna wdowa Braganza, matka arcyksiężny Marji Teresy, wdowy po ś. p. arcyksięciu Karolu Ludwiku. Zakonnicy z innych opactw połączą się z nimi w Farnborough w Anglji, gdzie im była cesarzowa Eugenja dała pierwszy przytułek. Przed 2 października opuszczą Francję zupełnie.

§ **Rehabilitacja po śmierci.** Z Rjeki donoszą: Przed trzema laty zniknął w sposób niewytłomaczony Józef Berzenassi, urzędnik jednej z firm tutejszych. Pewnego dnia w sobotę wysłano go w pobliską kopalnię, gdzie miał robotnikom wypłacić znaczniejszą sumę pieniężną. Nie przybył tam jednak i powszechnie mniemano, że uciekł z pieniędzmi do Ameryki. Obecnie pokazało się, że posądzenie to było bezpodstawne, i że Berzenassi padł ofiarą morderstwa. Onegdaj trupa jego znaleziono w jaskini, nieopodal kopalni. Suknie nieszczęśliwego zachowały się jeszcze bardzo dobrze. W prawej ręce trzymał Berzenassi rewolwer. Przy trupie znaleziono zegarek z łańcuszkiem, atoli pugilaresu brakło. Nie ma wątpliwości, że Brzenassiego zamordowano. Dochodzenia w tym kierunku wdrożono.

§ **Z Londynu** donoszą, że bardzo przykra niespodzianka spotkała Niemców, osiadłych w stolicy Anglji. Król Edward VII kazał im zabrać kaplicę St. James Palace, którą używają do nabożeństwa od 200 lat. Pastor Frisius odebrał pismo, że ma się wynieść z pomieszkania i o wszelkich pretensjach do kaplicy zapomnieć najdalej po upływie miesiąca. Prośbę pastorów, aby wiernym wolno było modlić się w zborze aż do wyszukania innego miejsca, król odrzucił, a organistę Webera, który grywał w zborze od 57 lat, wypędzono z mieszkania na ulicę po dwutygodniowem wypowiedzeniu. Nic nie pomogła wzmianka w petycji, że w kaplicy modlą się urzędnicy z niemieckiej ambasady. Odpowiedź brzmiała, że skoro ambasadorem jest obecnie katolik, to luterska kaplica na nic mu się nie przyda. Pastor Frisius traci też odtąd swą pensję. Nabożeństwo duńskie, istniejące dopiero od 20 lat, odprawiać się będzie w tej samej kaplicy także i nadal. Kaplica jest osobistą własnością króla, ma on przeto zupełne prawo otworzyć ją lub zamknąć, jak i kiedy chce. Dzienniki niemieckie twierdzą, że król Edward VII żywi ku Niemcom głęboką niechęć i okazał ją teraz przy sposobności czynem.

§ **Mamy wszystko swoje!** pisze jeden z humorystów. Słynęliśmy ongi z żyta i pszenicy, dziś nie ustępujemy w niczem zagranicy. Bo choć coraz gorzej na oranym łanie, w zamian przemysł, handel w przewybornym stanie. Pluć już byle komu nie pozwolim w kaszę, mając wszystko w domu; na co spójrz, to nasze! Są zapałki „szwedzkie“, są „szwajcarskie“ sery, są korty „francuskie“, „angielskie“ portery. Mamy „włoskie“ struny, „holenderskie“ śledzie, nawet wykałaczki „czeskie“ po obiedzie. Jest „węgierska“ bryndza, „duńskie“ „rękawiczki“, „chińska“ porcelana, „japońskie“ trociczki, „styryjskie“ żelazo, „freblowskie“ ochronki, bar „amerykański“, „brukselskie“ koronki; kwas „pruski“, „kolońska“, no i et caetera, nawet elementarz polski von Reussnera! Słowem, co po garstce rozrzucone w świecie, mamy we własnym domu w ogromnym komplecie.

HUMOR.

Między cyganerją.
— Jak się masz!... Cóż porabiasz?
— Ja?... Jestem handlarzem mebli.
— Jakto?... Meble sprzedajesz?
— Tak jest — własne!

W tydzień po ślubie.
— Dziwny jakiś smak ma ta zupa... Coś ty do niej kazała włożyć?
— Wlałam trochę perfum „Heliotrope blanc“ — boś mówił, że tak lubisz ich zapach.

Kursy walut.

	Korony płacą		Korony żądają	
Ruble papierowe	253	25	254	25
Marki niemieckie	117	07	117	20
Franki papierowe	94	75	95	25
20-to frankówki w złocie	19	02	19	05

Nekrologja. Stanisław Kułakowski, słuchacz II roku politechniki, przeżywszy lat 22, zmarł w Krakowie dnia 5 b. m.

— Walerja z Rakowskich Laskowska, b. właścicielka dóbr, przeżywszy lat 60, zmarła w Krakowie dnia 4 go bież. miesiąca.

Różne wiadomości z ostatniej poczty.

Sofja: Do tej pory jeszcze nie wiadomo, czy Sobranje będzie zaraz zamkniętem po załatwieniu oskarżenia ministrów, czy też na porządek dzienny wejdą później jeszcze inne sprawy. W każdym razie kwestja pożyczki nie będzie poddaną pod obrady.

Bruksela: Z Farnborough nadeszły tutaj wiadomości, nakazujące spodziewać się lada chwila katastrofy. Agonja b. cesarzowej Eugenji już się rozpoczęła.

Kopenhaga: Dnia 25 b. m. odbędą się wybory uzupełniające do Izby poselskiej. Rząd spodziewa się zwycięstwa żywiołów liberalnych. Pomiędzy lewicą i socjalistami przyszło do kompromisu. Wybory uzupełniające odbędą się w trzech okręgach.

Bruksela: Wojska państwa Kongo pobiły w pobliżu Katomga 200 handlarzy niewolników, zdobyły 150 karabinów i wszystek towar.

Londyn: Niezwykle ostro krytykuje raporty Kiczenera organ fachowy „Army and Nevy Gazette“.

Podnosi ona zwłaszcza fakt, iż ilość zabieranych przez wojska królewskie karabinów równa się tylko trzeciej części jeńców, o których wzięciu do niewoli zwykle raportuje Kiczener.

Londyn: W Kaplandzie aresztowano urzędnika niemieckiego, który szpiegował w angielskiem biurze rządowem i przesyłał ważne informacje Boerom. Znaleziono u niego kompromitujące dokumenty.

Z literatury, teatru i sztuki.

* **„Post scriptum mego życia“. Pod tym tytułem obranym przez samego autora, ukaże się w październiku b. r. ostatni tom prozaicznych pośmiertnych dzieł Wiktora Hugo. W skład książki wejdzie bardzo krótkie studjum o Szekspirze, szereg uwag o istocie i znaczeniu ironji, rezultaty rozmyślań nad fantastycznością w literaturze, zatytułowane „Promontorium somnii“, szereg aforyzmów, wspomnień, anegdot pod tytułem „Tas de pierres“, oraz rodzaj filozoficznego wyznania wiary: „Meditation supreme“. Krytycy, którzy nie doszli do zrozumienia autora „czterech wiatrów ducha“, mają się podobno teraz przekonać, że Wiktor Hugo był wielkim myślicielem i nigdy, przenigdy nie nadużywał dźwięku słowa, śmiałości porównań, sztucznej antytezy. — W lutym 1902 roku równocześnie z wprowadzeniem „Burgrabiów“ na deski „Komedji francuskiej“, ukaże się ostatni tom pośmiertnych wierszy poety, wydany przez wiernego i sędziwego Pawła Maurice. Będzie nosił tytuł: „Derniere Gerbe“. Ujrzymy tam fragmenty dwóch dramatów „Maglia“ i „Don Cesar de Bazan“, oraz wierszowany dziennik podróży do Holandji, odbytej w roku 1864. — Pozostanie do wydania korespondencja Wiktora Hugo, której trzy tomy ukazały się po dziś dzień; reszta musi poczekać.**

Z OSTATNIEJ CHWILI.

TELEGRAMY „GŁOSU NARODU“ Z DNIA 6 WRZEŚNIA 1901.

Wiedeń: „Polit. Corresp.“ zaprzecza na podstawie półurzędowego upoważnienia z Madrytu, jakoby Hiszpanja zamierzała związać się sojuszem z tem lub innem państwem. Przeciwnie, Hiszpanja hołduje polityce wolnej ręki, gdyż uważa, że taka polityka odpowiada najlepiej interesom kraju.

Wiedeń: W przejeździe z Paryża do Konstantynopola bawił tutaj wicekról egipski, Abbes-basza.

Wiedeń: Zapowiedziany na pojutrze zjazd wszechniemiecki w Asch będzie demonstracją przeciw Austrji. Przybędą najbardziej osławieni agitatorzy wszechniemieccy z Lipska, Drezna, Monachjum, Hamburga i Berlina.

Wiedeń: Związek ewangelicki zawiadomił urzędownie tutejszą „Ostdeutsche Rundschau“, że nie wyznaczał 200.000 marek kwartalnie na cele austrjackiej agitacji: „Precz z Rzymem!“ Konwertyci nie mogą się spodziewać żadnych zasiłków ani w pieniądzach, ani w garderobie. Kłamstwa Wolffa są obliczone na podrażnienie chciwości chłopów niemieckich w krajach alpejskich.

Budapeszt: Większość prasy tutejszej zapewnia, że wcześniejsze, niż się spodziewano, zamknięcie parlamentu węgierskiego nastąpiło celem usunięcia z porządku dziennego rozpraw niepożądanych nad położeniem politycznem na półwyspie Bałkańskim. Nowy parlament będzie zwołanym koło 20 października.

Berlin: Członkowie rady miejskiej tutejszej zapewniają, że wybiorą Kaufmanna po raz trzeci burmistrzem, jeżeli i tym razem cesarz nie zatwierdzi jego wyboru.

Berlin: Do „Berl. Tagebl.“ telegrafują z Nowego Jorku, że rząd duński sprzedał swoje kolonje w Indjach Zachodnich rządowi amerykańskiemu za sumę 16 miljonów koron. Umowa nie jest jeszcze podpisana.

Paryż: Chemik Prister, który, zdaniem Anglików, fabrykował bomby dla spiskowców w Johannesburgu, chcących zabić feldmarszałka Robertsa, w liście otwartym przeczy energicznie tym oskarżeniom. Dodaje on nadto, że celem zaprotestowania przeciwko niesłusznemu uwięzieniu zgłosił swe pretensje do komisji w Londynie, rozpatrującej pretensje wydalonych.

Belgrad: Król Aleksander wraz z małżonką udadzą się w tych dniach podczas objazdu Serbji południowo-zachodniej incognito do klasztoru Kruszedol, by się pomodlić u zwłok króla Milana.

Medjolan: Przed sądem tutejszym stawał wydany przez Szwajcarę anarchista Jaffei, oskarżony o współudział w zamordowaniu króla Humberta. Jaffei został uwolniony.

Ks. Czun i Chińczycy.

Londyn: „Daily Express“ donosi z Szanghaju, że Chińczycy byli doskonale poinformowani o losach księcia Czuna i zachwyceni ogólnie jego oporem przeciwko upokarzającemu ceremoniałowi, narzuconemu mu z Berlina.

Jego postawa męska wobec uroszczeń pruskich zrehabilitowała dynastję Mandżu w oczach Chińczyków.

Zatarg francusko-turecki.

Konstantynopol: Półurzędownie zaprzecza Porta wiadomości, jakoby sułtan w sporze z Francją zawezwał interwencji cesarza Wilhelma i przedstawił swą prośbę niemieckiemu chargé a'affaires, baronowi Mangenheimowi. Przeciwnie, wiadomo doskonale, że sułtan nie usiłował wciągnąć Niemiec do sporu z Francją.

Konstantynopol: Usunięcie Munira-beja przez rząd francuski z Paryża zrobiła na sułtanie niesłychane wrażenie. Pomimo ostrego zatargu z Francją, nie spodziewał się on tego kroku.

Tutejsze sfery dyplomatyczne sądzą, że sułtan zdecyduje się zaspokoić pretensje francuskie rychlej, niż Francja posunie się do środków energiczniejszych.

Okrucieństwa Amerykanów na Filipinach.

Londyn: Z Waszyngtonu donoszą, że Mac Kinley otrzymał z Manili petycję o ukrócenie krwawej gospodarki rządów amerykańskich.

Od 1 lipca w Manili codziennie odbywa się co najmniej jedna egzekucja. Sądy amerykańskie skazują krajowców nawet za drobnostkę na śmierć.

Próbna mobilizacja.

Budapeszt: „Egyetertes“ zapewnia, że manewry cesarskie w Siedmiogrodzie będą odwołane. W ich miejsce zostanie nakazaną mobilizacja próbna korpusów w Temeszwarze i Hermanstadzie.

Zmobilizowane korpusy będą pod pozorem manewrów posunięte ku granicy serbskiej i rumuńskiej.

(Przedruk nie będzie płacony).

OBWIESZCZENIE.
JESIENNY JARMARK NA KONIE
W KRAKOWIE.

W dniu 23 września 1901 r. rozpocznie się w Krakowie jesienny pięciodniowy jarmark na konie szlachetne, **gospodarskie** i **włościańskie.**

Jarmark na konie szlachetne odbywać się będzie w krytej ujeżdżalni pod Kapucynami, i na placu, a konie znajdą pomieszczenie w tejże ujeżdżalni, tudzież w stajniach prywatnych, w domach zajezdnych i hotelach.

Dnia 24 września 1901 (wtorek) odbędzie się główny jarmark na konie włościańskie na placu „Groble“

Magistrat stoł. król. m. Krakowa
dnia 29 sierpnia 1901. 2346 2 2

Biedna Rodzina.

Na lichej pościeli leży nędzarz złożony ciężką chorobą od lat 8. To mąż wyczerpanej nędzą i niedostatkiem żony i ojciec 3 drobnych dzieci, pozostających bez utrzymania. Ktoby z litościwych osób, raczył tym nieszczęśliwym przyjść z pomocą, zechce ofiarę swoją nadesłać do **Działu inseratowego** „Głosu Narodu“ Kraków, ulica Szewska L. 13 dla **Biednej Rodziny** — a szczera modlitwa i łza wdzięczności maluczkich, będzie choć w części zapłatą za wyświadczoną mi łaskę. 2022 8 0 1

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Bogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Witold Noskowski. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.